GOSPODARKA · ANALIZA

1# PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Adam Balder · 11 września 2020



Prezentujemy pierwszy przegląd gospodarczy, który będzie przybliżał naszym czytelnikom informacje z obszaru krajowej i międzynarodowej gospodarki. Zachęcamy do lektury!

- Unijny GUS, czyli Eurostat, podał we wtorek, iż gospodarka Unii Europejskiej skurczyła się w II kwartale o 14 proc., licząc rok do roku. Jeszcze wyższe spadki odnotowano w strefie euro (14,7 proc.). Polska wypada na tym tle całkiem dobrze, ze spadkiem PKB (pierwszym od 30 lat) „tylko” o 7,9 proc., co jest spowodowane relatywnie lepszą sytuacją w kraju przed pandemią.

- COVID-19 oczywiście wpłynął, choć nie tak drastycznie jak choćby w USA (o Ameryce jeszcze będzie za chwilę), na to, co jest bardziej i szybciej odczuwalne dla ludzi niż PKB, czyli rynek pracy. Choć bezrobocie w naszym kraju utrzymuje się na jednym z najniższych poziomów w Europie (6,1 proc. na koniec drugiego kwartału), to według GUS w drugim kwartale zlikwidowano więcej miejsc pracy niż powstało. Rynek pracy pracownika przechodzi na razie do historii. Niemniej jednak problem bezrobocia dotknął w znacznym stopniu ludzi młodych. W grupie osób do 30. roku życia wzrost bezrobocia był trzy razy większy niż wśród starszych.
- Ma być lepiej, ale jak to bywa najczęściej, w kryzys wpada się szybko, a wychodzi z niego niestety powoli. Barometr Manpower Group wskazuje, iż najłatwiej o pracę będzie w budownictwie i handlu. Ale to na razie pieśń przyszłości. Do budownictwa jeszcze wrócimy, natomiast w handlu zapanowała moda na zwolnienia grupowe. Jak informuje „Puls Biznesu”, program zwolnień

grupowych ogłasza „Tesco” (w ogóle wycofuje się z Polski), Eurocash, Carrefour Polska, Auchan i Sephora.

- Zwolnienia grupowe zaczynają się również w budżetówce, szczególnie w urzędach centralnych i ministerstwach. Chociaż dopiero co urzędnicy państwowi otrzymali podwyżki związane w odblokowaniem zamrożonej po kryzysie (czyli na niemal dekadę 2009-2018) kwoty bazowej, która jest podstawą ich wynagrodzenia, to doświadczenie telepracy w drugim kwartale br. pokazało, iż bez wielu z nich państwo się nie zawaliło. Nie wiadomo jeszcze, których konkretnie grup i instytucji dotkną zwolnienia. Na razie rząd wyznaczył sobie 10-procentowy „target”. Zwolnienia obejmą zarówno administrację rządową, terenową, ministerstwa, jak i jednostki podległe, jak NFZ, ZUS, KRUS, z licznymi oddziałami w terenie, gdzie pensje były i tak dość niskie, a im głębiej w Polskę się pojedzie to i o alternatywę dla zatrudnienia w sektorze państwowym ciężej. Szczegółów na razie nie znamy, ale z pewnością – poza zwalnianymi i ich rodzinami – akurat te cięcia mają szanse podnieść i tak zadziwiająco wysokie notowania rządzących.
- Zgoła odwrotny skutek przyniosłyby z kolei, testowane w czasie sierpniowych upałów sezonu ogórkowego, podwyżki dla rządzących. Dzięki senatowi PiS mógł odzyskać twarz wśród ludu. Rakiem wycofano się z pomysłu, który w pewnych elementach, i w lepszych dla Polaków czasach, miał sens. Mianowicie podwyżek dla ministrów, wiceministrów, posłów, a także członków organów wykonawczych samorządu terytorialnego. Od obniżki uposażenia w 2018 r. pensje poselskie rzeczywiście wobec średniej krajowej wielkiego wrażenia nie robią, natomiast chętnych co 4 lata na te stanowiska nie brakuje i liczba rezygnacji z mandatu jest w każdej kadencji niewielka. Chyba, że wiąże się z bardziej intratną posadą europosła.
- Ze względu pewnie na nieodpowiadające obowiązkom wynagrodzenie, od kilku lat obserwujemy na drugim planie polityki jednostronny ruch z rządu do spółek skarbu państwa. Ostatnio wiceminister cyfryzacji przeszła w nagrodę do zarządu jednej z nich. Nie jest to pewnie ostatni transfer tego typu. Nic dziwnego, że coraz ciężej znaleźć kandydatów nawet na niektórych ministrów. O ile jednak ci mianowani są w ramach niekończących się targów wewnątrz obozu rządzącego, to codzienna praca w ministerstwie opiera się często na sekretarzach stanu (zwanych publicystycznie wiceministrami) i podsekretarzach. Stąd może spora reprezentacja tych ostatnich, osób poniżej 30 roku życia (czyli z głównej grupy wiekowej, jeśli chodzi o ofiary pandemii i kłopotów na rynku pracy), w rządzie Morawieckiego, na czele z Głównym Rzecznikiem Dyscypliny Finansów Publicznych i podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów Piotrem Patkowskim, którego rola nawet systematycznie rośnie.
- Pozostając przy bezrobociu i kryzysie, relatywnie najlepiej wychodzące z kryzysu Niemcy najpierw w ramach działań antykryzysowych wprowadziły częściowy zasiłek dla pracujących w ograniczonym wymiarze czasu (*Kurzarbeitgeld*). W czasie walki z kryzysem pandemicznym miał on częściowo odciążyć przedsiębiorstwa, poprzez zredukowanie kosztów przeznaczanych na pensje dla pracowników. Pieniądze na ten cel pochodzą z Federalnego Urzędu Pracy. Celem Kurzarbeit było uchronienie zatrudnionych na zagrożonych miejscach pracy przed zwolnieniem. Niemcy postanowili pójść o krok dalej. Mianowicie, pieniędzmi prywatnych darczyńców, przetestować na niewielkiej grupie populacji eksperyment
z podstawowym dochodem gwarantowanym (w wysokości 1200 euro, czyli minimalnej pensji w Niemczech). Pomimo tych niepowodzeń w wielu różnych obszarach geograficznych w Rosji, która

nie jest przecież przykładem *welfare state* były premier i były prezydent, a obecnie przewodniczący rządzącej „Jednej Rosji" Dymitrij Miedwiediew zaproponował omówienie możliwości wprowadzenia podstawowego dochodu gwarantowanego. Wcześniej z podobnym pomysłem wyszedł szef Komitetu Ekonomicznego Federacji Rosyjskiej. Miedwiediew w ogóle słynie z zapowiedzi wcielania w życie najdalej posuniętych zmian z agendy socjalnej lewicy. Kilka miesięcy temu określił jako warty rozważenia, choć w dłuższej perspektywie, pomysł wprowadzenia 4-dniowego tygodnia pracy.

- Na razie Rosja ma większe problemy, choć to i tak nic w porównaniu z bratnią (chyba teraz nawet bardziej) Białorusią. Z przyczyn dość oczywistych sytuacja gospodarcza w tym kraju ze złej ewoluuje w kierunku dramatycznej. W ciągu siedmiu miesięcy 2020 r. dług publiczny wzrósł o 18,6 proc. a Narodowy Bank Białorusi zawiesił udzielanie kredytów bankowych do 15 września ze względu na groźbę dalszej dewaluacji rubla białoruskiego. To jednak w obliczu odpływu depozytów doprowadziło do wzrostu stawek na rynku międzybankowym, grożąc deficytem płynności. Zjawiskiem niezwykle niebezpiecznym dla całego systemu bankowego. To już na tym etapie samonapędzający się mechanizm, bowiem odpływ depozytów spowodowany jest obawami ludzi o bezpieczeństwo oszczędności. To z kolei zmusiło wiele instytucji kredytowych do podniesienia oprocentowania lokat i zawieszenia akcji kredytowej.
- Nikt na razie nie wie, w jakim kierunku rozwinie się sytuacja na Białorusi. Ich sąsiedzi, którzy kilka lat temu przeszli gwałtowną westernizację powoli tego żałują. W roku 2015 Ukraina podpisała z Międzynarodowym Funduszem Walutowym umowę kredytową obwarowaną oczywiście wieloma, różnorodnymi warunkami. Dotyczyły one m.in. stopniowego podnoszenia wieku emerytalnego, podatku dochodowego, od nieruchomości, a jednocześnie np. żądano obniżenia opłat za korzystanie ze złóż surowcowych przez wielki biznes czy też podniesienie ceny gazu z własnego wydobycia do poziomu cen gazu z importu. W dalszej kolejności, co znamy z historii „współpracy" MFW z innymi państwami w przeszłości, stał się on superrządem", co przyznają już sami rządzący na Ukrainie, a już dwie trzecie Ukraińców ma serdecznie dosyć nadzoru MFW, który zresztą nie przyniósł nawet spodziewanej, znaczącej poprawy kondycji gospodarstw domowych.

- W USA spadek PKB za drugi kwartał wyniósł 31,7 (słownie: trzydzieści jeden i siedem dziesiątych) procent! Bezprecedensowe czasy przewartościowują zwykle utarte poglądy i schematy myślowe. Zgodnie z tą prawidłowością, Jerome Powell, szef Rezerwy Federalnej, czyli amerykańskiego Banku Centralnego, zapowiedział właśnie nowe podejście banku centralnego do inflacji. Mianowicie, od teraz cel inflacyjny (wyznaczany w widełkach przez banki centralne) będzie rozpatrywany w „dłuższej perspektywie", tzn. gdy inflacja przekroczy 2 proc., bank centralny wstrzyma się z podwyższaniem dławiących ją (co do zasady) stóp procentowych, o ile tylko przez dłuższy czas (nie określono jaki) inflacja znajdowała się poniżej celu. Warto dodać, iż – inaczej niż w Polsce, strefie euro i większości krajów europejskich spoza strefy euro, czyli prowadzących jeszcze suwerenną politykę monetarną – FED wśród swoich głównych (5) celów ma m.in. promocję maksymalnego (choć nie „pełnego" – *full*, w sensie keynesowskim) zatrudnienia (oryg. „*promote effectively the goals of maximum employment").* I właśnie bezrobocie (spadło dość szybko do i tak wysokiego jak na amerykańskie warunki pułapu 8,4 proc.), ma również być czynnikiem branym pod uwagę przez FED przy zmianie polityki monetarnej. Tym samym *expresis verbis* zerwano z monetarystycznym dogmatem, iż to inflacja jest największym zagrożeniem dla

gospodarki.

- Duża zmienność na rynku akcji oraz chęć ucieczki przed utratą wartości oszczędności (przy 3-procentowej inflacji i *de facto* ujemnym oprocentowaniu netto lokat to pewne) spowodowała również hossę na naszej giełdzie. W efekcie od marca WIG wzrósł o 40 proc. Od początku roku według Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych przybyło 84 tys. rachunków maklerskich (łącznie jest ich 1,3 mln). O dziwo, najwięcej rachunków otwarto w marcu, w szczycie dołka (choć też obniżki stóp procentowych przez NBP i spadku opłacalności depozytów bankowych), a mniej gdy akcje zaczęły drożeć, co może wskazywać na duże wyczucie okresu cyklu koniunkturalnego na giełdzie w społeczeństwie.
- Pomimo tego, że kapitał wpłynął na giełdę w pierwszym kwartale, już w drugim wartość depozytów w bankach urosła o 86 mld, za to wartość udzielonych kredytów, pomimo obniżenia podstawowej stopy procentowej niemal do zera, spadła o 25 mld.
- Mniejsze zainteresowanie kredytami wykazują też klienci korporacyjni, którzy przyznają, iż płynność finansową zapewniają im kolejne programy rządowe (tarcze) a niepewna sytuacja gospodarcza, która i wcześniej była bolączką naszej gospodarki, nie skłania do inwestycji.
- Mniej także sprzedaje się kredytów hipotecznych. Paradoksalnym efektem pandemii może się okazać wyhamowanie wzrostu cen mieszkań. Póki co, drastyczne spadki widać w stawkach najmu mieszkań, co spowodowane jest nadpodażą mieszkań na wynajem, ze względu na kłopoty z najmem krótkoterminowym, przejście na naukę i pracę zdalną kolejnych uniwersytetów i korporacji.
- Działania PiS po wyborach nakierowane są na uratowanie niegdyś sztandarowego hasła (kto pamięta hasło 3 milionów mieszkań?). Walcząca o polityczne przetrwanie minister Emilewicz, być może jako jedno ze swoich ostatnich działań, przedstawiła pakiet (który to już projekt dotyczący tej kwestii w ostatnim czasie) projektów zmian w ustawach mieszkaniowych i prawie budowlanym. Dotyczą one m.in. Towarzystw Budownictwa Społecznego (TBS), które, choć mają niestety ograniczony udział w rynku, znowu mają móc liczyć na wsparcie z Banku Gospodarstwa Krajowego. Mają również zostać wprowadzone dopłaty do czynszów w programie „Mieszkanie na start" także dla osób bez zdolności czynszowej. Otrzymają one, jak przypomniała, do 1,5 tys. zł miesięcznie przez pół roku, na pokrycie do 75 proc. czynszu.
- Wcześniejszą inicjatywą rządu, która miała wesprzeć tani wynajem mieszkań, był program „Mieszkanie plus", którego nazwę zmieniono na „Mieszkanie dla rozwoju". Czas pokaże czy będzie to kolejny nieudany, szczególnie w porównaniu do założeń program rządowy w dziedzinie mieszkalnictwa (po „Rodzinie na swoim" i „Mieszkaniu dla młodych").

> Jeszcze w 2019 roku premier Morawiecki obiecywał, że w ramach programu Mieszkanie Plus w budowie będzie 100 tysięcy mieszkań. Tymczasem w ramach programu powstały... 994 mieszkania.

Oczywiście, co lubią podkreślać rządzący, w latach 2015-2019 znacząco wzrosła (o 40 proc.) liczba mieszkań oddawanych do użytku. Ten wzrost jest jednak zasługą deweloperów i chętnie udzielanych i zaciąganych kredytów w dobie relatywnego prosperity i wzrostu zarobków, a nie programów rządowych.

Obecnie, w dobie najpierw zwiększanych kosztów pracy, a właściwie braku pracowników w budownictwie, kryzysu i zmniejszonej akcji kredytowej i ta branża przeżywa problemy.

- Dla porównania w USA ceny akcji największych deweloperów urosły od początku roku o 30 proc. Sprzedaż mieszkań nakręcają tam rekordowo niskie (jak już niemal wszędzie w euroatlantyckim świecie) stopy procentowe, ale również zmiany demograficzne i społeczne. Odchodzące na emeryturę dosyć liczne pokolenie *baby boomers* zamienia domy na mniejsze, podczas gdy ich dzieci (tzw. milenialsi) bądź to kupują pierwsze domy, lub też – gdy już je posiadają – wyprowadzają się dalej (w warunkach amerykańskich, można by rzec jeszcze dalej) od centrum, z uwagi na przejście w tryb telepracy.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/1-przeglad-gospodarczy/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć